№ 49. Warszawa, dnia 6-go Grudnia 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Zapowiedź na rok 1909.

Oto znowu rok dobiega końca. Niezadługo półwiekową rocznicę BLUSZCZ święcić będzie i śmiało rzec możemy, iż pismo nasze w ciągu długiego swego istnienia zdobyło sobie prawdziwe zaufanie i poparcie licznych Czytelniczek. Zaufanie to i dowody uznania wkładają na nas obowiązki, które odczuwamy głęboko i które będą nas niestrudzenie wiodły po drodze doskonalenia się i — jak powtarzamy zawsze, po drodze Prawdy i Postępu, z wytkniętym celem: pożytku Ojczyzny.

Rozszerzając w miarę potrzeby liczne działy BLUSZCZU, obznajmiać będziemy zawsze Czytelniczki nasze jaknajszerzej z ogólnym ruchem i potrzebami społecznemi, usiłować będziemy i gorąco dopomagać w szerzeniu oświaty i zachęcać do pracy dla dobra powszechnego.

Artykuły o treści: **społecznej, wychowawczej, literackiej, krytycznej, naukowej, sprawozdawczej,** na pierwszy plan wysuwać będą sprawy, które każdą oświeconą kobietę polską żywo obchodzić powinny.

W warunkach, w jakich istniejemy, praca bywa bardzo ciężka — ale nie tracimy nigdy nadziei że nadejdzie „Jutrzenka“ i z zapasem nowych sił, które dają: zadowolenie z dokonanej pracy i zdobyte zaufanie tak Czytelniczek jak i współpracowników, zabieramy się do dalszej orki na ojczystym zagonie.

BLUSZCZ zgromadzał zawsze dobrane grono pierwszorzędnych sił literackich i naukowych, na łamach BLUSZCZU widniały nierzadko nazwiska najcelniejszych autorek i autorów doby współczesnej. Dbałość o doborową, zajmującą i pouczającą zawartość pisma jest obowiązkiem każdej redakcyi; nie potrzebujemy nawet zapewniać naszych Czytelniczek że temu obowiązkowi zadość uczynimy, nie szczędząc kosztów i starań, by tylko doborowemi, wybitnemi pracami uznania godnych autorek i autorów polskich zapełniać pismo nasze. Pod tym względem staraliśmy się w ostatnich latach podnieść literacki poziom BLUSZCZU i nie wątpimy, że i w roku przyszłym uczynimy to jeszcze dodatniej.

W dziale literacko-artystycznym, czyli powieściowym, oprócz wielu nowel piór pierwszorzędnych, drukować będziemy powieści:

Elizy Orzeszkowej

Hekuba (Rok 1863)

Kazimierza Tetmajera

Rządy Świata

POEZYE oryginalne i tłomaczone.

FELIETONY (M. Gawalewicz, Tadeusz Konczyński, G. Olechowski i M. Winiarski).

Podróże-Korespondencye
(z Paryża — Wacława Kiślańska (o sztuce) i Mieczysław Rulikowski, z Krakowa — M. Świderska, z Wiednia — Sz. i w. innych)

Kronika działalności kobiecej
(Zofia Seidlerowa i Natalia Jastrzębska).

Wszystkie poszczególne działy naszego pisma, jako to: ASTYKUŁY SPOŁECZNE, PEDAGOGIKA, HYGIENA, PRZEGLĄDY LITERATURY, PRZEGLĄDY SZTUKI PLASTYCZNEJ, SPRAWOZDANIA TEATRALNE i t. p. spoczywać będą nadal w rękach stałych naszych współpracownic i współpracowników, którzy tak chlubnie dali się poznać.

Każdy przeciętny numer BLUSZCZU zawiera:

Artykuł wstępny (dotyczący spraw kobiecych, innych zagadnień społecznych, historyi, sztuki i t. p.), **poezyę, powieść oryginalną, felieton, artykuł dotyczący aktualności chwili, hygieny lub pedagogiki, korespondencyę, przegląd literacki lub oryginalną nowelę, sprawozdania ze sztuki lub z teatru, kronikę działalności kobiecej, i t. p.**

Pragnącześrodkować na łamach swoich ruch kobiet polskich, BLUSZCZ od roku wydawać począł

Dodatki poświęcone łączności kół kobiecych na ziemiach polskich.

Dodatki te, do których wiele cennych prac dostarcza J. Oksza, rozwijają się coraz pomyślniej i obejmują działalność kobiet na wszystkich ziemiach polskich, t. j. nietylko w obrębie naszego kraju, lecz i na kresach, w Galicyi i w Wielkopolsce.

Obok wielkiego zapasu prac, przygotowanych i pozostałych na rok przyszły, wkrórce rozpoczniemy druk głośnego dzieła Alberta Reibmajera **BIOLOGJA i RÓWNOUPRAWNIENIE,** w opracowaniu Eugenii Żmijewskiej, oraz druk **LISTÓW KS. PUZYNINY,** w opracowaniu T. Kończyca.

BLUSZCZ coraz więcej rozszerzać będzie dział ilustracyjny i nietylko przez dodatek z rycinami mód, lecz i przez ryciny, umieszczane w części literackiej, będzie mógł nazywać się **pismem ilustrowanem.**

Do współpracownic, które stale związane są z BLUSZCZEM i najpilniej wnikają w potrzeby pisma, najsilniej są z niem zespolone, należą: Zofia Bielicka, St. Bojarska, Natalja Jastrzębska. D-rowa Kosmowska, J. Oksza, J. Orka, Teresa Prażmowska. Zofia Sk. Stankiewiczówna, Cecylja Walewska i Eugenja Żmijewska.

J. Orka przesyła i przesyłać będzie z Paryża najnowsze, najżywotniejsze wiadomości z ruchu kobiet we Francyi i w innych krajach zagranicą.

Odrębną część pisma stanowi

DZIAŁ MÓD

jedyny i najobszerniejszy we wszystkich pismach polskich

zawiera rocznie przeszło **4.000** rysunków najświeższych modeli paryzkich: sukien, okryć, kapeluszy i t. d. Osobne dodatki z ubraniami dziecięcemi. Bielizna. **Wzory robót ręcznych i maszynowych.** Hafty, monogramy, koronki. Nadto

26 wielkich tablic kroju

dających możność wykonywania różnych ubiorów w domu. W dziale robót wprowadzamy motywy swojskie, czerpane z wycinanek ludowych, przygotowywanych dla nas przez artystę, p. Rayskiego z Lublina.

Dział gospodarstwa domowego: **przepisy kulinarne i rady praktyczne.**

Dział kosmetyki: **rady i wskazówki zachowania hygieny piękności.**

DODATKI KSIĄŻKOWE w arkuszach

pomieszczają powieści i nowele najznakomitszych pisarzy obcych.

Na rok 1909

Bluszcz ogłosi konkurs

Na powieść osnutą na tle doby ostatniej.
Nagroda rb. 1000.

(Bliższe szczegóły ogłosimy wkrótce).

Obecnie zwracamy się do czytelniczek naszych i wszystkich inteligentnych kobiet polskich **o nadsyłanie nam dziesięciu nazwisk najznakomitszych kobiet polskich** z dziedziny: nauki, literatury, poezyi, dziennikarstwa, sztuki (malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, sceny), pedagogiki i działalności społecznej — **oraz dziesięciu nazwisk kobiet obcych, różnej narodowości,** zaznaczających się w tychże dziedzinach.

Życiorysy kobiet noszące nazwiska, mające największą liczbę głosów, drukowane będą w BLUSZCZU.

Nazwiska prosimy nadsyłać do redakcyi BLUSZCZU.

Każdemu prenumeratorowi BLUSZCZU przysługuje prawo nabycia **20 tomów za rb. 4,** DZIEŁ WYBITNYCH AUTORÓW, które w handlu księgarskim kosztują **rubli 16 kop. 40,**

M. Gawalewicz. **Dwie baśnie** rb. 1.—
Kaz. Tetmajer. **Nowele** (nowy cykl) rb. 1.—
W. Gomulicki. **Zakazane** k. 75
A. Niemojewski. **Epoka Eunuchów** k. 75
A. Nowaczyński. **Starościc ukarany** rb. 1.—
W. Rapacki. **Nowele** (z ilustracyami) k. 75.
Winawer. **Notatnik Szymona de Geldern** k. 75
I. Lemański. **Nowenna** k. 75.
W. Grubiński. **Uczta Baltazara** k. 75.
A. Lange. **Zbrodnia** k. 75.
W. Grubiński. **Pijani** rb. 1.—
W. Dahlke. **Opowiadania Budhyjskie** k. 75
Szukiewicz. **Odrodzenie etyczne** k. 75.
A. Hoffman. **Złoty Garnek** k. 75.
Sawienkowowa. **Lata Krzywdy** k. 75.
W. Kuszel. **Kapitał i ziemia** k. 75.
Jenerał Zajączek. **Rewolucya Kościuszkowska** rb. 1.50.
Gorkij, Korolenko. **Godziny więzienne** k. 75.
Z. Różycki. **Serdeczna skarga** kop. 75.

Życzący sobie mieć oprawę trwałą, ozdobną, dopłaca rb. 2. Z przesyłką i opakow. rb. 3.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

— Dlaczego pani wogóle zasięgała porady? — pytał.

— Miałam blednicę, byłam ciągle osłabiona — odrzekła.

— Czy pani wiedziała jaka jest specyalność d-ra Derkacza?

— Nie — zawołała, oblewając się rumieńcem — dowiedziałam się wczoraj... przypadkiem, z rozmowy.

— A on co pani mówił?

Spuściła głowę. Milczała.

— Wszak mówił o operacyi?

I znowu rumieniec był odpowiedzią.

— Czy wspominał o świadectwie lekarskiem, stwierdzającem tę potrzebę?

Zakryła oczy rękami.

— Ale dodał, że możnaby tego uniknąć... gdyby pani... zechciała... inaczej.

Złota głowa nachyliła się jeszcze niżej.

Była zdumiona, zkąd on się mógł wszystkiego domyśleć.

W nieświadomości swej sądziła, że ją tylko jedną coś podobnego spotyka.

Ani razu nie omylił się w przypuszczeniach.

Gdy już dowiedział się, jak było i jak być mogło, zadumał się.

Milczał długo.

. . . .

— I wtedy pani zerwała się z łóżka i przyjechała do mnie — rzekł kończąc głośno wywody, które poczynił w myśli. — Że też panią wypuścili — dziwił się.

Siedziała z głową spuszczoną nisko. Podniosła ją.

— Żadna siła ludzka nie zdołałaby mnie zatrzymać! — rzekła z mocą.

— Taka pani niezwalczona! — podchwycił, ogarniając ją spojrzeniem serdecznem.— Ale czy była sposobność do walki?

— Nie! — szepnęła z żalem.

W tem przyznaniu się do niespełnionego bohaterstwa był taki powab, że d-r Żelwietr musiał bardzo nad sobą panować, żeby jej nie przygarnąć do serca.

Im więcej się czuł słabym, w tem większą powagę się zbroił.

— Skończyliśmy już z pytaniami — rzekł. Teraz niech pani słucha uważnie i zapamięta. Nerwową pani jest bardzo. Zdenerwowaną jeszcze bardziej, a przytem anemiczną. Ale nic pani złego nie grozi. Żadnych lekarstw aptecznych, ani... innych nie trzeba, tylko atmosfery zdrowej i życiowego celu.

— I mogę być... przytomną, nie wychodząc za mąż?

— A pani za mąż wyjść nie chce?

— Dawniej chciałam... bardzo — nawet zanadto, a teraz już nie, i za nic nie chcę tak, jak wyjść mogę.

— Za tego oficera?

— Pan i to wie... Do wczoraj na myśl mi nawet nie przyszło, że *tak* wyjść za mąż *można*. Ale teraz — byle nie dom obłąkanych.

— Domu obłąkanych nie będzie dla pani. A i ten... oficer nie dla pani.

— Doprawdy! Doprawdy! — zawołała.

— Tak — przytwierdził poważnie, uroczyście.

— Panie, ale czy ja nie mam tego *globusa* histerycznego? — spytała, podnosząc na niego oczy, rozpalone jeszcze gorączką.

— Ani śladu — rzekł omijając ten wzrok, który go trzeźwości pozbawiał.

— A jednak mnie coś naprawdę podchodziło do gardła.

— Imaginacya: *On zapowiadał z góry symptomaty*, *które się potem zjawiały przez autosuggestyę.*

— A omdlenia kataleptyczne nie wrócą? – pytała go coraz śmielej.

— Nie, bo ich wcale nie było.

— Jednak mdlałam trzy razy.

— Ze zwyczajnego osłabienia.

— Więc wszystko, co *on* mówił, było kłamstwem. Ale to chyba prawda, że każdy ma obowiązek być szczęśliwym.

— Człowiek ma obowiązek — cierpieć.

— *To* znowu mówił mi mój ojciec.

— Pani go słuchać nie chciała?

— Bo chciałam koniecznie być szczęśliwą.

— Aż: *koniecznie*. I ze skutkiem?

— Nie.

— Dlaczego?

— Spowiednik mówi, że *ja* sama jestem winna.

— Czy pani była... czy pani jest zakochana?

— Byłam... bardzo...

— Już minęło?

— Czasem jeszcze wraca... we śnie.

— A na jawie o czem pani myśli najwięcej?

Zarumieniła się.

— Nie może pani powiedzieć? To już chyba o miłości.

— Teraz daleko mniej — szepnęła. — Odarli mnie ze złudzeń. Już miłość wydaje mi czemś wstrętnem.

— Nie, pani, miłość jest piękna. Ale trzeba umieć kochać.

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Rekord kapeluszy...
Kapturki górą...
Moda była jest i będzie...
Najpewniejsze „ratownictwo“ ojczyzny...
Inflanty za 3 lub 4 pokoje...
O domach z bajki i fantazyi...

Zjawiły się, zaimponowały, przeraziły, narobiły wiele zamieszania, i wrzawy i oto już znikają...

Kto?

Olbrzymie kapelusze pań...

W tym sezonie osiągnęły one istotny rekord. Bardziej większymi w obwodzie już chyba być nie mogły. W miejscach publicznych gdy się jawiły, wywoływały przerażenie, grozę, nieraz formalną rewolucyę. Naturalnie u panów. Ci nigdy nie umieją się zdobyć na rzetelny podziw tego, co istotnie piękne.

Mimo wszystko jednak olbrzymie kapelusze znikają coraz bardziej z widowni mody. Być bardzo może, że nie chcą dłużej patrzeć na wielką porażkę gadatliwości Wilhelma II, może postanowiły święcić żałobę po dopiero zmarłym czy uduszonym władcy państwa niebieskiego — dość że maluczko, a pogrążą się w nicość...

Miejsce po nich w zwycięzkim pochodzie zajmują „kapturki“. Panowie stworzenia a niewolnicy tej, która tego stworzenia jest koroną, witają owe inaczej „kapuszony“ entuzyastycznie. Nie mogą się ich dość nachwalić.

Ustrojone w przedmiot entuzyazmu słuchają pochwał swego okrycia głowy z zakłopotaniem. Jeszcze nie wyzbyły się żalu po kapeluszach — olbrzymach i nie nauczyły się cenić niewypowiedzianego wdzięku ich następcy, miluchnego „kapuszątka“...

— Cudnie pani w tem... — zapewniam jedną z pań w teatrze... — Twarz w tem obramowaniu wychodzi nad wyraz...

— Doprawdy?... Cóż, kiedy to nie kapelusz..

— No tak... Nazwijmy to surogatem kapelusza. Lecz czy można obmyśleć coś stosowniejszego i bardziej dekoracyjnego — już nie mówiąc o stronie hygienicznej — na ustrojenie główki kobiety, idącej do teatru?... Co do mnie nie mogę się wprost napatrzeć pani w tem okryciu głowy..

— Egoizm przemawia przez pana... Jest w tem radość wyzbycia się wroga, który zasłaniał wam... światy... Lecz może ma pan i racyę...

Słowem strojnisie, płynące wciąż naprzód pełnemi żaglami mody, pogodziły się już ze stratą olbrzymich rond swych kapeluszy, liczących istotnie nieraz więcej niż łokieć śre-

— Spowiednik twierdził, że nie umiałam Ale on się mylił.

— Sądzę że miał słuszność. Kochać, to rzecz nie tak łatwa, jak się wydaje... Na to nie potrzeba chorobliwej fantazyi, ani marzeń, ani urojeń. Trzeba umieć o sobie zapomnieć. Czy pani potrafi?

— Dotychczas ciągle tylko o sobie myślałam.

Już nie uciekał przed jej oczyma. Spojrzał w nie prosto, badawczo, a gdy je spuściła, patrzał jeszcze na spuszczone powieki i na cień padający od rzęs długich.

— W pani jest dusza, ale uśpiona – rzekł po długiej chwili, więcej do siebie, niż do niej.—Czy pani ją da obudzić?

— A będzie mi z tem lepiej?

— Będzie jaśniej, zdrowiej. Ale trzeba tego chcieć. Czy pani chce?

— Nie tak mocno, jakbym pragnęła.

— A czego pani teraz pragnie najbardziej?

— Niczego, nawet śmierci, choć wiem, że dla mnie w życiu szczęścia niema.

— Jest tyle innych pięknych rzeczy.

— To dziwne — pan, o tyle młodszy od mego ojca, a zdaje mi się, jak gdybym słyszała jego.

— Pani z usposobienia do ojca niepodobna. Czy do matki?

— Także nie. Oboje byli rozumniejsi i szlachetniejsi odemnie — choć...

— Choć co?

— Choć... słyszałam nieraz — pan wie od kogo — że mnie bardzo źle wychowali... a nawet, że to zbrodnia puszczać w świat dziewczynę bez... żadnych wiadomości o życiu...

— Jednak pani dała sobie rady...

— Bardzo źle... a i nikomu nic ze mnie nie przyszło.

— To właśnie dobrze, — zawołał, uśmiechając się mimowoli.

— Jak pan tak może mówić — pan?

— Dobrze się stało, powtarzam, że z pani nie było pożytku dla ludzi złych. Gdyby wychowano panią inaczej, byłaby pani podatniejsza dla ich zamierzeń.

— Byłabym odgadła je wcześniej, nie szłabym poomacku.

— My wszyscy tak chodzimy po świecie wszyscy szukamy drogi, a kto jej sam nie znajdzie, wart mało. Dlatego nie chciałem pani ratować. Najłatwiej nauczyć się pływać, wskakując głową naprzód do wody.

— Można przytem utonąć.

— Zapewne, ale kto wypłynie na po wierzchnię, ten zabezpieczony od utonięcia raz na zawsze.

— Nie, na raz tylko. Jabym się już nie mogła zdobyć na drugi taki wysiłek. Wiem, że będę zawsze wobec życia słaba. Więc może doprawdy źle zrobili, wychowując mnie pod kloszem.

— Bynajmniej. Gubiło panią nie to, że pani jest skromna, lecz to, że pani jest bierna. I jeszcze jedno, że nie dano pani wyższego ideału... A nie rozumiem właśnie, jak córka takiego ojca...

— Niech pan źle o moich rodzicach nie myśli. Oni robili, co mogli. I nie słyszałam nigdy o miłości od nich — ale od niani, od panny służącej i czytałam dużo ukradkiem... To nie wina rodziców — nie! Już taka brzydka natura.

Uśmiechnął się pod wąsem.

— Nic we mnie dobrego niema — dodała z przekonaniem głębokiem.

— Jest — zaprzeczył żywo. — Tylko trzeba wyjść naprzeciw tego dobra.

— Nie potrafię. Sił nie mam.

Wpatrywał się w jej bladą twarzyczkę.

Była przezroczem o tafli podwójnej: odbijało się na niej i to, co było wewnątrz duszy i co na nią zzewnątrz padało.

Długo nic nie mówił, tylko patrzał na to przezrocze. Odgrodziła się od niego powiekami, a choć oczy mówić przestały, mówiły usta milczące, i światła, i cienie, kładące się na jej twarzy.

I tak, w ciszy nawiązywało się między nimi porozumienie. On ją przenikał do głębi, a ona czuła, że mógłby stać się dla niej ostoją i wybawić ją nietylko od złych ludzi, ale od jej własnej bezsilności. Czy zechce?

Na jej drodze po raz pierwszy stawał człowiek dobry — prawdziwie dobry. Czuła to całą sobą i w tem poczuciu znajdowała spokój i radość.

Zapomniała zupełnie, że oboje milczą, tak żywa była rozmowa dusz, i zdziwiła się gdy wreszcie się odezwał.

— Jakież pani ma projekty na przyszłość? — zapytał.

— Układałam rozmaite, leżąc w łóżku — odpowiedziała. — Myślę wyjechać na Pobereże — do jednych państwa, u których byłam nauczycielką. Bardzo mnie lubią i niedawno właśnie pisali, że gdyby mi było źle, mogę wrócić. W Warszawie być nie chcę i nie mogę. Dostałam dymisyę z „Brzasku“.

— Wiem.

— I to także?

— I to. Teraz wiem już o pani wszystko Pani jest przezroczysta — mówił jakby do siebie. — I znowu zamyślił się. — Już teraz się pani nie boję — rzekł po chwili.

Podniosła oczy.

— Mnie jeszcze nigdy nikt się nie bał. — rzekła zdziwiona.

— A jam się bał i dlatego stałem na uboczu. Teraz wiem jaka pani jest, i już mi nie strach.

W chwili tej zegar wybił dziesiątą.

Zerwała się zdziwiona.

(Dokończenie nastąpi).

---

dnicy i wymagających olbrzymiej fryzury, silnie ratowanej lichwą postiche'ów.

Na ten temat nasuwa się pewna bardzo charakterystyczna uwaga. Oto twórcami mody są... mężczyźni. Znają oni doskonale nienasycony instynkt kobiety wiecznego pragnienia nowości, więc też wygrywają na jego strunach w nieskończoność.

Zbierają się konferencye fabrykantów i przemysłowców z dziedziny konfekcyi damskiej i to, co owa konferencya uchwali, jest dla świata kobiecego świętem. Niezmiernie trafną jest uwaga, iż krawiec jest jedynym mężczyzną, który może rozkazywać kobiecie...

Przeciw niemu królowa stworzenia nigdy nie szemrze. Moda to dla niej samowładny tyran, ten kto w imię jej rozkazuje—ministrem, przeciw któremu nigdy się nie apeluje...

Senat „modotwórców“ orzekł, iż kobieta będzie szczupłą, jak Wenus Boticellego i wszędzie wnet oglądamy same „szczupluchne“, Rousseau zaczął kiedyś wychwalać wdzięk dobrze odżywionych bogiń salonów i wnet kształty rubensowskie zapanowały niepodzielnie wśród piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego.

Występującym przeciw terroryzmowi mody kobieta odpowie najspokojniej, iż tak było, jest i będzie. Moda to nie kaprys teraźniejszości, ale „kategoryczny imperatyw“, znajdujący dosadne uzasadnienie i w historyi...

I ma zupełną racyę...

Zajrzyjmy do historyi. Czyż nie spotkamy się w niej z kornetami, jupkami, kabatami, robronami, rogówkami, szubkami, gałami i t. p.

Zatem moda zmieniała się wciąż i kaprysy jej ród męzki znosić musi cierpliwie. Na to nie było i niema rady...

To trudno...

Polki zresztą na ten temat w zestawieniu z niewiastami francuzkiemi czy niemieckiemi są jeszcze dość wstrzemięźliwe. Do rozdzierania zbytnio szat nad ich zbytkownością niema powodu...

Przytem nasze Polki jakże dzielnie biorą udział w pracy szczerze obywatelskiej społecznej... Dość przypomnieć takie Tow. opieki nad dziećmi. Ostatnie walne zgromadzenie jego członków wykazało, jak bardzo Polki wzięły sobie do serca tę instytucyę.

Już nie mówiąc o Warszawie, ale prowincya... Co miasto większe, to filia tego arcypożytecznego Towarzystwa.

W tych właśnie „gniazdach“ prowincyonalnych przyszłość tego Towarzystwa a tem samem i przyszłych pokoleń naszych. Działalność obejmująca owe maleństwa, często wygłodzone, nieumyte, nieubrane a garnące się do ciepła serdecznego, jak kwiaty do słońca, to naprawdę wielkie „ratownictwo“ ojczyzny...

Owe „gniazda“ prowincyonalne dość niechętne są jednak idei zcentralizowania pracy w Warszawie. Krzywią się, że na cele „Domu opieki“, znajdującego się w Warszawie, one z prowincyi muszą też łożyć swego obola.

Słonecznik.

Wiosną, w ustroniu kędyś głuchem,
Spijając zórz pieszczoty,
W sadzie, kipiącym kwiecia puchem,
Słonecznik zakwitł złoty...

Jak druga zorza, słońce wtóre:
Co wie, czem skrytna praca,
Złocistą tarczę dźwiga w górę,
Za słońcem się obraca...

Budzi się z zorzą krasnolicą
W samotnym, cichym sadzie,
I, goniąc słońce swą źrenicą,
Do snu się z słońcem kładzie...

I śni za słońcem swe podróże
Szlakami błękitnemi,
Dopóki słońca starczy w górze,
A soków w łonie ziemi...

Wtem, o swej władzy moc zazdrosny,
Że jasność trwa zbyt długa,
Zerwał się wichr, wróg światła, wiosny,
Ciemności wiecznej sługa...

Zagrzytał, zawył — i zbrodnicze
Zaostrzył głody łupem,
I rozwścieczony — w zórz oblicze
Kurzawy parsknął słupem...

Nie tylko tuman wzniósł ponury
Z padołów ciemnych ziemi —
Napędził czarne, groźne chmury,
I słońce zakrył niemi...

I zachichotał śmiechem piekła,
Bluźnierstwy szatańskiemi,
Że noc grobowa świat oblekła,
Że zgasło światło ziemi...

. . . .

W pustkowiu kędyś smętnem, głuchem,
Wśród mglistych pól martwoty,
W sadzie, co przekwitł kwiecia puchem,
Słonecznik rośnie złoty..

Na przekór mrokom, mgle, wichurze,
Blask słońca ma w koronie,
I, potrząsając kwiatem w górze,
Jak krąg słoneczny płonie...

Że nasiąkł słońcem w czas pogody
Promienie chłonął w siebie,
Wichr mu nie zrządzi wiecznej szkody,
Choć chmury gna po niebie..

Przetrzyma noc, co jest mu katem,
Wraz z wichru wyciem dzikiem,
Niedarmo jest on słońca bratem
I zwie się słonecznikiem...

Wiktor Dzierżanowski.

Szaleństwo polskie.

„... O wolna, o kresu nie znająca duszo polska!

... Ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca, ty, samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma...

Widziałem cię w krwawych bitwach“.

Taka ona była przed laty, taka jest dziś i taka po latach będzie.

Wśród szarych mroków powszedniości, niby węże złote błyskawic, migają polskiej duszy czyny niezwykłe.

Gdzie jutrznia wolności świtać poczyna, gdzie myśli nad padoł się prężą, gdzie szranki lwim zmogom otwarte, tam szalona dusza polska się jawi i w przednim szeregu w bój leci.

Niemasz niczego nad co by się nie wzniosła, czegoby nie przeparła, czem nie pogardziła, wielką ci ona zdolna być, jeno ją w zachwycenie górnym celem pogrążyć trzeba. Wówczas, niby mocą olbrzymią wsparta, na wszystko się waży.

Ponad ziemię w błękity się rwać, oto jej żądza i umiłowanie.

I drugie jest jeszcze zaklęcie, duszy onej święte i najdroższe, słowa potęgą utajoną zbrojne:

Dla ojczyzny.

Deptała ci ona tę niebogę i krwią broczyła w dniach niezapomnianych, rękom cudzym przefrymarczyła i słońce wolności nad nią samochcąc zdmuchnęła, a wszelakoż bez niej życia nie zna, dla niej na wszystko gotowa.

Piaski Afrykańskie i śniegi Sybiru krwi i łez polskich smak znają, szczyty alpejskie i węgierskich puszt płaszczyzny stopami polskiemi zdeptane, jakie nieba, jakie wody ich nie widziały, jakie ludy ich nie znają, gdzie nie chadzali, czego nie przeżyli, ci, ukochaniem ojczyzny obłąkani, jej sprawie zaprzysiężeni.

Wolności sami łaknący, innym wolność szli wydzierać, gdy ich na imię Polski zaklęto.

Czynem złym dla niej pokalani, w miłości swojej w ogniu czyścili się na duchy bez skazy.

Oto lat sto dziś mija, szaleństwa polskiego spełnił się czyn jeden. U stóp pirenejskich wichrów, na oczach całej Europy.

Garstka szaleńców, nadzieją zdobycia wolności ojczyźnie wiedzionych, szła trop w trop za Korsykańczykiem, on im był losu narzędziem, do wskrzeszenia Polski przeznaczenem. Tą myślą obłąkani, jemu się duszą i ciałem zaprzedali, jego życzliwość narodowi skarbili, jego skinieniu byli posłuszni.

Z tego powodu też na walnem zgromadzeniu dały się słyszeć dość niemiłe zgrzyty. Łódź nawet wyraźnie zastrzegła się przeciw uchwale nakazującej „gniazdom“ nie warszawskim płacić na cele „Domu“ w Warszawie po 5% ogólnych jego kosztów...

Należy być pewnym, że to nieporozumienie tylko początkowe i chwilowe. Czas je wyrówna a owoce pracy zatrą nawet ich wspomnienie. Zarząd „Domu opieki“ wziął się bardzo raźno do pracy.

Potrafił nawet znaleźć aż 6208 rb. rocznej oszczędności w swoich wydatkach.

Otóż to...

Ten fakt właśnie rokuje Towarzystwu jak najpiękniejszą przyszłość.

Byle tylko pomoc społeczeństwa dopisała. A czy można w tę pomoc wątpić choć chwilę, gdy Towarzystwem opieki nad dziećmi zajęły się nasze Polki?...

Zatem w górę serca...

„Ratownictwo“ krociowej rzeszy naszej dziatwy jest w najpewniejszych rękach...

I wogóle siła moralna prowincyi zaczyna w kozi róg zapędzać naszą warszawską...

Bo oto, jak to stwierdza na całej linni prasa: wielka fala odczytów pornograficznych już zmalała. Zwyciężył ją miałki piasek uprzedzeń zacofanej prowincyi. Opinia tej pogardzanej prowincyi okazała dziwnie silną odporność wobec trucizny, jaką ją chciano uraczyć — w zestawieniu z taką naszą Warszawką...

Czy my tu mamy jednak czas na takie drobiazgi, jak zwalczanie pornograficznych prelegentów, drapujących się na gwałt w togi naukowe?...

Nas tu łapczywość kamieniczników „porywa za gardło i dusi“... Cena mieszkań podskoczyła w ostatnich miesiącach o całe 40%. Co gorsza, że tych mieszkań już dziś brak zupełnie dla potrzebujących. Nieraz za 3 pokojowy lokal chcą ludziska ofiarować 500 rubli, 600 rubli, 700 rubli, potem konia z rzędem, potem Inflanty, Niderlandy, Królestwo Bułgarskie i nic... Ani cienia szukanego lokalu...

Ludzie doszli do takiej doskonałości, że mieszkają w takich domach, których naprawdę niema, które wcale nie istnieją które już dawno rozwalone zostały urzędownie i wykreślone z hipoteki...

Dziwne te domy dawniej należały do Magistratu warszawskiego. Prezydent kazał ten i ów zburzyć, odnośny urzędnik zarządził to ale w myśli... dom ocalał i urzędnik komorne zgarnia do kieszeni swej aż po dzień dzisiejszy...

Aż oto nad tymi panami zaciężyło ciężkie ramię sprawiedliwości. Tylko patrzeć, a brudy Magistrackie, w których wsiąkały krocie mienia publicznego, zaczną się prać w pałacu Paca przy Miodowej...

Czas już był istotnie największy przyłożyć siekierę do zmurszałego korzenia...

Maryan M. Winiarski.

I przywiódł ich Korsykanin nad granicę obcego narodu, narodowi temu swobodę brać; do skał ich przywiódł niezdobytych, które osłoną były ziemi onej, a jeden tylko wąwóz wiódł skroś gór na obcą stronę, placówka niezdobyta, śmiercionośnych armat szeregami osłonięta, odwagą krajowców wsparta.

Korsykańczyk zażądał by przeszli i żaden się nie zawahał. Bo i czegóż od nich chciano? — życia. Życie dać z myślą, że to dla ojczyzny szczęścia, rozkosz polskiemu sercu najwyższa.

Hej! hej! Polecieli polscy szwoleżerzy, jak wicher, zatętniały kopyta, zabrzęczały szable. Pada Kozietulski, Piotr Krasiński i innych wielu, nic to. Stu dwudziestu pięciu w wąwóz wpadło, pięćdziesięciu siedmiu zeń wyszło, nic to. Dla ojczyzny.

... „Ty samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma... Widziałem cię w krwawych bitwach".

Sto lat temu czyn twój niezapomniany, Somo-Sierra, szaleństwa polskiego poryw tak nadludzki, że w pamięci gubi hańbę zamachu na wolność cudzą.

Bronisława Włodkówna.

Wiktoryn Sardou.

(Dokończenie).

Sardou jako pisarz sceniczny stanowi w dziejach rozwoju współczesnego teatru świetną i oryginalną kartę. Od Scribe'a nauczył się faktury scenicznej, tej nowoczesnej już faktury, co zbliżyła scenę do życia, znajdując w niej środki sztuczne i opowieścią zastępując akcyę. Metoda ta wyzwoliła widza z monotonii dotychczasowych form dramatu, dała mu bezpośredniość wrażeń, rozszerzając jednocześnie ogromnie ich skalę w stosunku do indywidualnej percepcyi. Odtąd treść tych wrażeń, zajęcie fabułą i intrygą sztuki, sąd o pomyśle autora, przestały zależeć od dyalogu, a poczęły wypływać z gry scenicznych sytuacyi i zdarzeń. Ożywiła się scena, wzrósł i interes publiczności dla niej. Pojedyńcze role i słowa przestały być jedyną atrakcyą, zaczęła zajmować całość.

Do metody Scribe'a wniósł Sardou bystry dowcip, doskonałą umiejętność obserwacyi życia, śmiałość i różnorodność pomysłu w temacie. Ruchliwy i wrażliwy jego umysł dostrzegał, obserwował i chwytał w lot wszelkie kwestye życiowe i społeczne, zajmujące uwagę ogólną, rozbierał je z namiętną do analizy skłonnością, wydobywał z nich temat i pomysł, prześwietlał je dowcipem i stawiał je na scenie jako wskaźniki obyczajowe i tezy moralne.

Jeżeli brakło bieżącego materyału, sięgał do historyi. Umiał zawsze wydobyć z jej skrzyń barwny i żywy temat i umiał go przystroić w ponętne i wzorzyste szaty, tchnąć weń świeże, zajmujące życie, zelektryzować go swojem uczuciem scenicznem.

Sardou nie był nigdy nudnym. To bardzo wiele, ale on dał teatrowi jeszcze coś więcej; doprowadził do mistrzowstwa efekt sceniczny.

Efekt sceniczny, to trochę więcej niż — korek strzelający z butelki szampana. Jeżeli dowcip sceniczny można porównać do — trufli, któremi nadziano dobrze upieczonego bażanta, to o efekcie scenicznym bez przesady powiedzieć można, że jest to oślepiający promień światła, co nagle wpada w ciemność — to ciekawość, co chwyta za włosy, zgroza co ściska serce, lęk, co dławi nam oddech i ulga słodka, co nam znowu oddechem piersi podnosi! Efekt sceniczny to śmiech albo łza widza — niezapomniany nigdy nerwowy dreszcz, co ręce do entuzyastycznych potem składa oklasków.

Sardou był mistrzem właśnie tego efektu. I nietylko z mózgu, z nerwów i temperamentu go czerpał. W sercu jego dźwięczała także silnie struna uczucia. Trącona skrzydłem jego twórczej fantazyi dawała zawsze czysty dźwięk.

Gdyby bohaterów sztuk jego ustawić szeregiem obok siebie, ujrzelibyśmy ciekawy korowód typów podpatrzonych we wszystkich prawie warstwach społecznych, a wszystkie w tym korowodzie miałyby własne życie i wybitne zajmujące cechy.

Jeżeli zestawimy wszystkie te czynniki twórczości Sardou: świeżość i interes tematów, wyborną fakturę, dowcip, plastykę typów, żywość akcyi, siłę efektów scenicznych, wreszcie domieszkę uczucia i wytworny język i styl — przekonamy się łatwo na jak trwałych podstawach oparła się jego wielka i zasłużona sława europejskiego dramaturga, przyjętego w r. 1878 w poczet członków akademii Francuzkiej.

Niestrudzona półwiekowa przeszło praca dała mu nietylko uznanie i sławę ale przyniosła znaczny majątek. Z czasem zamieszkał w pięknej historycznej posiadłości Marly pod Paryżem, kupionej na własność — miał także ładny pałac w Paryżu i willę na Riwierze.

W świetnej tej karyerze a raczej w trudnych jej początkach wspierała go zawsze ogromna ufność w swe siły, będąca źródłem tej niezmordowanej, ambitnej energii którą charakter jego przez całe życie objawiał.

Sardou w późniejszych latach często opowiadał o sobie, że tak był pewnym swego ostatecznego sukcesu i tego, że w końcu będzie sławnym i bogatym człowiekiem, iż często, nie mając za co kupić sobie kolacyi, rozmyślał w jaki sposób urządzi sobie w przyszłości zamek, który spodziewał się nabyć, a nawet rysował plany pokoi i ornamentacyi. Plany te długo przeleżały w szufladach, doczekały się jednak w końcu urzeczywistnienia.

Sardou będąc jeszcze ubogim targował nieraz u handlarzy starożytności różne antyki, a wytargowawszy cenę opuszczczał sklep obiecując za kilkanaście lat powrócić i zakupić wytargowany przedmiot. W ten sposób czekał nań pewien piękny obraz Bernarda Palissy przez 10 lat przeszło, w końcu jednak dostał się z dusznego mieszkania antykwaryusza przy ulicy du Bac do wspaniałego zamku w Marly.

Rozwój sztuki dramatycznej i literackich kierunków twórczości oddala nas zwolna od tego przełomowego okresu życia sceny, który stworzyli Scribe, Dumas, Sardou, Pailleron. Niespokojne pragnienia teraźniejszości żyjącej przeważnie nerwami, tem skorszej do odczuwania ustalonych wzorów i form im mniej skrystalizowane są jej pojęcia o sztuce i dążenia do piękna — odeszły dziś od teatru Sardou, poszukując wrażeń niezwykłości na scenie, żądając nowych dreszczy, powołując często do życia dziwolągi formy scenicznej nieukształtowane, mętne jakieś mgławice pomysłów.

Wokoło sceny wić się poczyna jakaś farandola chorowitych, pokurczonych postaci, którym brak szkieletu, które dziwią tylko kształtem i mieszaniną barw, ale nie imponują już niczem, nie budzą w nas duszy, szarpią jeno, lub łaskoczą nerwy.

Scena polska przeżywa okres słabej wegetacyi swojskich talentów dramatycznych, musi się często uciekać do obcego repertuaru i często też czerpie zeń rzeczy mało warte, obce nietylko naszym stosunkom ale naszej ogólno-ludzkiej wrażliwości na piękno w sztuce.

W takim, miejmy nadzieję, przejściowym okresie wspomnień Wiktoryna Sardou i wszystkich tych jego pięknych, zawsze zajmujących utworów, co jak starzy znajomi wabiły nas do teatru w jesienne i zimowe wieczory — trzeźwiąco może podziała na wybredniejszy gust tych, co niecierpliwie odchodzą w świat od starych ołtarzy sztuki, nowych nie umiejąc stawiać...

is.

Dzieci upośledzone.

Gdy widzimy jakie postępy uczyniła pedagogika lecznicza nieraz ogarnia nas podziw i zdumienie. Jakkolwiek cudowną jest rzeczą nauczanie mówić, czytać i pisać, oraz obudzenie pojęć moralnych w głuchoniemych, których kalectwo oddziela od świata zewnętrznego jakby murem chińskim, stokroć jednak cudowniejszem jest kształcenie i rozwijanie idyotów i wogóle dzieci upośledzonych na umyśle, rozbudzenie w tych nieszczęsnych duszach drzemiącej iskry bożej.

Tego rodzaju zakład mamy już w Warszawie znajduje się on przy zbiegu ulic Korolkowej i Żytniej a założony został przed kilku laty kosztem gminy ewangielicko-augsburskiej, która wysłała za granicę nauczycielkę aby się tam wykształciła w pierwszorzędnych szkołach tego rodzaju.

Zbliżamy się do furtki, ukrytej w wysokim parkanie i dzwonimy. Gdy nam otworzono, weszłyśmy do dużego domu, otoczonego starym ogrodem a nebawem znajdujemy się w skromnie urządzonym ale słonecznym i pełnym zielonych roślin gabinecie przełożonej p. Wolfke.

Przyjmuje nas ona z wielką uprzejmością i zaraz prowadzi do szkoły, opowiadając po drodze, że mają u siebie obecnie 27 pensyonarzy i pensyonarek, że dotychczas z lokalu korzystano bezpłatnie dopiero teraz, z powo-

du wyjątkowo ciężkich czasów, właściciel domu oraz pobliskiej fabryki, p. Geisler, który sam notabene mieszka w małym drewnianym domku, zażądał komornego w sumie 1 000 rb. Lokal jest wspaniały, więc też kwota owa bynajmniej nie jest wygórowaną, ale instytucya chwilowo znalazła się w dość trudnej sytuacyi, ponieważ utrzymanie szkoły podobnej kosztuje drogo.

Przed wejściem do klasy uczuwamy jakieś przykre ściśnienie serca a zarazem przychodzi mi do głowy myśl, czemu to tyle dzieci, zdrowych na umyśle a częstokroć nawet bardzo zdolnych, musi się obchodzić bez szkół i całemi dniami igrać nad rynsztokami, podczas gdy dla owych upośledzonych istot, z których społeczeństwo i tak niemoże mieć żadnego pożytku urządzono szkołę z takiem staraniem i nakładem.

Stłumiwszy w sobie te wszystkie uczucia wchodzimy do klasy, pełnej słońca, wychodzącej oknami na ogród. Młoda i piękna dyakonissa, w białej chusteczce na głowie wita nas z ujmującym uśmiechem.

W ławkach siedzi gromadka dzieci różnego wieku, chłopców i dziewczynek. Jest to oddział pierwszy, a więc mniej posunięty w naukach. Widzimy kilkoro dzieci, niedawno przybyłych do zakładu; te ostatnie różnią się zachowaniem i wyglądem od tych, które już tu dłużej przebywają. Właśnie zastajemy siostrę Martę przy dyktowaniu dzieciom łatwych przykładów z pisowni.

Niektóre piszą już bez żadnych omyłek. Robią cztery działania do dziesięciu. Siostra Marta prosi mnie, abym dzieci po kolei wzywała do tablicy i przeagzaminowała. Jedna z dziewczynek o bardzo miłej i dosyć inteligentnej (obecnie) twarzyczce, zrobiła na tablicy mnożenie na dwie cyfry. W jednem miejscu się zacięła i wówczas podziwiałam cierpliwość nauczycielki i umiejętność w podawaniu zapomnianych szczegółów pamięciowych. Wszystko to bowiem stoi na nadzwyczajnej cierpliwości i łagodnej stanowczości. Jedno drobne poruszenie zniecierpliwienia może zepsuć parumiesięczną pracę.

Widać że biedne te istoty upośledzone kochają swoją nauczycielkę i są nawzajem kochane, dla przybyłych gości są również uspo sobione przyjacielsko.

Jedna dziewczynka, z nowych, ilekroć przechodziła koło mnie, klepała mnie przyjacielsko po kolanie. Największe ożywienie i oznaki rozbudzonej inteligencyi spostrzedz można było przy grach i zabawach. Dzieci maszerują i śpiewają bez żadnych fałszów, co mię ogromnie zadziwiło, następnie bawią się w różne gry ze śpiewkami, zwykle używane w ochronach. Gry te jednak nie odbywają się wcale automatycznie, lecz z werwą, ożywieniem i wesołością. Wśród tych twarzy, które przeważnie mają wyraz na pół tylko ludzki, błyska mi wciąż słodkie, jasne oblicze siostry Marty, która duchem swoim i miłością zdołała ożywić owe biedne, zwyrodniałe istoty.

Następnie pod przewodnictwem przełożonej obchodzimy cały dom. Wszędzie czystość wzorowa, sypialnie pełne słońca...

Przełożona ma dla wszystkich dzieci serce matki, i te biedne istoty, odczuwają to doskonale.

— Gdy nam zabierają dziecko które z powrotem do rodziców, to zawsze płaczemy po niem, jakby to były nasze własne...

Oglądamy roboty dzieci, są to przeważnie roboty krzyżykowe na kanwie lub też plecionki ze sznurka. Wymaga to obliczeń i zmusza do myślenia, jest zatem dobrem przygotowaniem do rzemiosł, które rozpoczynają się już w drugim oddziale.

— Posłałyśmy na wystawę „Dziecko" w Wilnie roboty naszych dzieci — opowiada nam przełożona, — wzbudzały one podziw odwiedzających, jako praca dzieci upośledzonych na umyśle, jednakże żadne z pism wileńskich nie wspomniało o nich ani słówkiem. Wogóle nie piszą o nas, tak jak gdybyśmy nie istnieli.

W ogrodzie znajduje się obszerna altana, w której przez całe lato i jesień, dokąd trwają dnie ciepłe, odbywają się lekcye.

Naprzeciwko znajduje się ogród Hosera, to też zewsząd jest dopływ świeżego powietrza, tak, że chwilami zdaje się, jakgdyby się było na wsi.

— Czy dużo dzieci utrzymują panie bezpłatnie? — zapytałam.

— Mamy obecnie ich kilkoro, wszystkie wyznania ewangielickiego, ponieważ zakład powstał kosztem naszej gminy. Za dzieci rodzin zamożniejszych rodzice płacą 400 rb. rocznie. Nie jest to zadużo, przy takich kosztach utrzymania i nauki. Dzieci te po wyjściu z zakładu będą już umiały, każde jakieś rzemiosło i zdołają zapracować na swoje utrzymanie.

— Słowem, że bierzecie do zakładu prawie bydlątko, a robicie z nich po kilku latach prawdziwych ludzi.

— Nie myli się pani. Gdyby pani widziała jakie nieraz dzieci do nas tu przyprowadzają. Biją, drapią najbliższe osoby, nawet własną matkę, ale po paru tygodniach pobytu u nas zupełnie się uspokajają i robią się prawie miłe. Przecież pani widziała ową dziewczynkę, najzdolniejszą z całego oddziału? Wszak prawda, jaka miła twarzyczka? A gdyby pani ją widziała zaraz po przybyciu do nas. Co za różnica!

— Ciekawa jestem bardzo jak się odbywają lekcye religii z takiemi dziećmi? W jaki sposób można im dać pierwsze pojęcie o Bogu?

— Niech pani jeszcze kiedy nas odwiedzi, to urządzimy przy pani wykład religii. Chodzi nam o to, by dziecko każde doprowadzić do tego, by umiało kojarzyć jedno pojęcie z drugiem, i by pojęcie o Bogu weszło niejako do jego życia. Zaczynamy więc od tego, że im tłómaczymy iż Bóg tak samo opiekuje się, rządzi i kocha nas wszystkich jak my ich kochamy, opiekujemy się i rządzimy niemi. Natychmiast też nasuwają się im różne porównania z ich własnego życia i pojęcie o Bogu przestaje być w ich umyśle jakąś niejasną abstrakcyą. To też kilkoro naszych dzieci w tym roku przystąpiło już do konfirmacyi, a do tego potrzebna jest dokładna znajomość zasad religii.

— Dziękuję pani serdecznie za uprzejmie udzielone mi wiadomości, a jeśli pani pozwola, to z największą chęcią odwiedzę jeszcze kiedyś tutejszy zakład.

Prosimy panią o to bardzo.

Wychodzę już nie ze ściśniętem sercem ale z rozrzewnieniem w duszy i szacunkiem dla tych kobiet, które tak dobrze zrozumiały, że nauka Chrystusa głównie polega na miłości. Tę atmosferę miłości i pokoju czułam wciąż dokoła siebie podczas odwiedzin w owym przybytku najnieszczęśliwszych chyba istot na ziemi...

Marya Łopuszańska.

Ze sztuk plastycznych.

Ruch i życie panuje obecnie w Towarzystwie Zachęty Sztuk pięknych; prócz wysoce zajmującej wystawy „Sztuka w życiu dziecka", przez kilkotygodniowy okres jej trwania w głównych salonach naszego Pałacu Sztuki przesunął się cały szereg zgrupowanych obrazów, charakteryzujących ostatnią dobę twórczości kilku znanych naszych artystów.

W obecnej chwili Zachęta gości w swych murach prócz „Sztuki w życiu dziecka" aż 5 poszczególnych wystaw; są to kolekcye prac pp.: Stanisława Masłowskiego, Jana Rembowskiego, Maryi Koźniewskiej, Konstantego Brandla i Henryka Piątkowskiego.

Pana St. Masłowskiego znamy oddawna jako malarza dojrzałego, pojmującego sztukę poważnie i wypowiadającego się szczerze i indywidualnie w swych pracach, nie zawsze jednak równych co do ich poziomu artystycznego. W ostatnich latach Masłowski z zamiłowaniem uprawia malarstwo akwarelowe; cykl obecnie wystawionych obrazów jego wykonany jest też przeważnie tą właśnie techniką. Widać iż artysta specyalnie się rozmiłował w motywach pejzażowych i roślinnych naszej wsi, to też odtwarza on barwnie i śmiało na tle letniego krajobrazu malwy, dziewanny, bodiaki, jabłonie, oraz różnolitą zieleń sadu warzywnego, prym jednak trzymają tu dwie akwarele, zatytułowane „Staw" i „Jesień". Są to przepyszne, do japońskiego stylu zbliżone prace, wybornie zharmonizowane w kolorze, subtelne w rysunku i nader wytworne w technice. Powierzchnia chłodnej, z lekka sfalowanej wody ma przedziwny ton i barwę, kontury drzew i trzcin znaczą się z wielką czystością i życiem. Dwie te, acz drobne rozmarami prace, do najlepszych dotychczasowych dzieł Masłowskiego zaliczone być mogą. Większe kompozycye figuralne tegoż artysty, zatytułowane „Syreny", „Jesień" (reminiscencya z doby ubiegłej) i „Książe Józef" należą do mniej szczęśliwych aczkolwiek w tej ostatniej kompozycyi jest dużo życia i dobrze uchwycony ruch koni.

Całą boczną salę na lewo od schodów zajęła kolekcya najnowszych prac p. Jana Rembowskiego, który stanowczo jak się zdaje, przerzucił się od rzeźby do malarstwa. Jest to artysta bezsprzecznie bardzo utalentowany, który jednak dotąd zanadto zostaje pod urokiem kilku wybitnych jednostek z naszego świata malarskiego, i na skutek tego indywidualność p. Rembowskiego zdaje się być przygłuszona postronnymi wpływami. Najbardziej czuć się daje w jego pracach chęć kroczenia śladami Wyspiańskiego, które były górne i szczytne, ale zbyt wielkie naśladownictwo choćby najwspanialszych wzorów tłumi szczere wypowiadanie się osobistości danej jednostki. Być może, iż rodzaj talentu p. Rembowskiego ciągnie go właśnie na tę samą drogę, w każdym razie sądzić należy, iż przyjdzie czas, kiedy odnajdzie on siebie i ujmie swe wrażenia w bardziej osobistą, przez siebie stworzoną formę. P. Rembowski ma wiele fantazyi i rozmachu, jest w nim zamiłowanie do szerokiego, bohaterskiego gestu. Dwa jego waryanty „Walki ze smokiem" mają dużo siły i wyrazu; doskonale uchwycone jest zmaganie się oczyma walczącego młodzieńca z potworem. Czuć tu ścieranie się dwóch sił, pełne dramatycznego napięcia; pomimo tych zalet jednak są duże błędy w rysunku aktu, a owe pełne wyrazu oko narysowane jest zupełnie po egipsku, to jest na głowie w profilu oko wzięte jest en face. Dużo ekspresyi posiadają też zlekka podbarwiane rysunki węglowe p. Rembowskiego, wśród których prym trzyma „Śniejąca się dama". Jest tu też parę dobrze stylizowanych barwnych dekoracyi kwiatowych; notatki pejzażowe traktowane są w sposób oryginalny; niema tu żadnych szczegółów rysunkowych, harmonia paru tonów na stoplonych zatartych kształtach przedmiotów; jakaś reminiscencya fragmentu natury, jakieś mgliste, wspomniane wrażenie. Kolekcye obrazów obu wyżej omawianych artystów są najbardziej

interesujące z obecnie wystawionych w Zachęcie rzeczy.

P. Brandel w pracach swych robi wrażenie jednostki malarskiej, która literalnie nic nie ma do powiedzenia; nic go nie wzrusza i nie interesuje, a z tego powodu i widz pozostaje obojętny i znudzony wobec jego obrazów. Zarówno studya figuralne, jak i pejzaże są traktowane sucho i powierzchownie; w krajobrazach brak powietrza i słońca, a w motywach architektonicznych perspektywa zarówno linijna jak i powietrzna przedstawia wiele do życzenia, na skutek czego obraz nie ma głębi, a oddalone przedmioty wysuwają się na pierwszy plan. Pomimo widocznego zamiłowania do swych autoportretów, których znajdujemy kilka odmian na obecnej wystawie, p. Brandel i w nich nie umiał uniknąć sztywnego, niemiłego układu i suchości kolorytu. Cała ta wystawa bez szkody dla publiczności, a może z korzyścią dla jej autora, mogła pozostać w pracowni p. Brandla i nie zajmować miejsca w Zachęcie, którego jest niewiele, na skutek czego wyróżniające się swemi zaletami obrazy p. Michała Borucińskiego wystawione były w naszym Pałacu Sztuki zaledwie przez tydzień. Były to prace, które przyniosły swemu autorowi stypendyum imienia Płoskiej, gdyż na odnośnym konkursie zajęły pierwsze miejsce. Wyróżnienie to należało im się bezsprzecznie, gdyż nosiły one cechy rzetelnego talentu, i pozwalały wróżyć jaknajpomyślniejszą przyszłość artystyczną młodemu swemu autorowi. Pan Boruciński uczeń warszawskiej szkoły sztuk pięknych, niejednokrotnie już bywał laureatem konkursów, a wybitne jego zdolności rozwijają się w coraz szybszem tempie. Obecnie dał szereg prac niezwykle zajmujących i kilka portretów kobiecych, doskonałych w układzie oraz ogólnej harmonii i sile kolorytu, oraz pełen charakreru portret Zygmunta Noskowskiego, w którym na specyalną uwagę zasługują wybornie traktowane ręce; prócz portretów był też cykl bardzo ciekawych krajobrazów tegoż autora; szkoda wielka, iż prace te były wystawione przez niezwykle krótki przeciąg czasu, co nie pozwoliło na obejrzenie ich większej ilości osób, interesujących się młodymi talentami.

Wystawa prac p. Koźniewskiej obejmuje przeważnie szereg portretów, malowanych ze smakiem i miarą artystyczną, chociaż nieco brudnawych w kolorze, widać w nich ogromną chęć naśladownictwa Olgi Boznańskiej i jej przedziwnych lekkich szarawych tonów, co jednak nie jest rzeczą łatwą, a narazie doprowadziło p. Koźniewską tylko do pewnego niemiłego przeczernienia tonu.

Wielką jaskrawością za to odznaczają się prace p. Henryka Piątkowskiego, którego cała wystawa utrzymana jest w zdecydowanym żółto-zielonym tonie, jestto szereg krajobrazów, widocznie plon letnich studyów autora.

Prócz wystaw zbiorowych zwrócić należy uwagę na doskonałą rzeźbę p. Dunikowskiego — portret znanego artysty dramatycznego p. Kazimierza Kamińskiego. Jest tu znakomicie uchwycony charakter danej postaci, głowa pełna wyrazu, bardzo podobna i pysznie związana z tułowiem. Całość traktowana szeroko, śmiało, dużemi płaszczyznami, nie rozbitemi na drobne szczegóły. Portret ten jest jedną z najlepszych prac utalentowanego artysty.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Z mojej wędrówki po zakładach ks. Chełmickiego.



KS. KANONIK ZYGMUNT CHEŁMICKI,

OPIEKUN ZAKŁADU.

W roku bieżącym upływa lat czternaście od założenia „Towarzystwa domów zarobkowych, przytułków noclegowych, oraz tanich kuchni“ krzewiącego swą pożyteczną działalność w obrębie stolicy kraju a tak mało znanego szerszej publiczności.

Czternaście lat! toż to szmat czasu. Zobaczmy co Tow. przez ten przeciąg lat zrobiło. Musimy uprzedzić czytelnika, że ta olbrzymia maszyna, do jakiej dzisiaj Towarzystwo porównać można, nie powstała z niczego.

Towarzystwo rzeczone w chwili swego powstania stało się posiadaczem pewnej liczby pierwotnych urządzeń filantropijnych, utworzonych przez władze rządowe. Przejąwszy te instytucye Tow. zaczęło dążyć do ich polepszenia, rozszerzenia i konsekwentnego rozwoju, oraz zróżniczkowania. Cel Tow. miało jasno wytknięty. Celem tym było „przeciwdziałanie ulicznemu żebractwu“. Aby temu wielkiemu i zaiste w naszych anormalnych warunkach skomplikowanemu wielce zadaniu sprostać trzeba było stworzyć takie instytucye, któreby z jednej strony mogły to żebractwo usunąć, z drugiej zaspakajały potrzeby ludzi, którzy mieli być wprowadzeni na drogę pracy, albo też którym trzeba było zapewnić starość względnie spokojną, opiekę w chorobie i t. p. Te pragnienia to linie wytyczne programu założycieli.

Jakie środki materyalne Tow. tak szerokie plany zakreślające swemu działaniu miało do rozporządzenia w chwili swego powstania? Śmiesznie małe. Jedyny fundusz żelazny, jaki Tow. miało do swego rozporządzenia to suma 5000 rb. przelana do kasy jego przez rozwiązany komitet choleryczny. Tą ofiarę podwoiła ofiarna p. Marya Szlenkierowa i na tem koniec. Wprawdzie w chwili rozpoczynania pracy Tow. od rządu bezpłatnie przejęło trzy przytułki noclegowe, trzy domy zarobkowe i kilka kuchen wraz z urządzeniem wewnętrznem tych instytucyi, niemniej brak kapitału obrotowego dawał się b. odczuwać. Na razie, ufając w opatrzność Boską i współpomoc i ofiarność doraźną ludzi dobrej woli, myślano tylko o zdobyciu środków na wydatki bieżące, zadawalniano się z koniecznoœci zdobywaniem funduszów na zaspakajanie potrzeb codziennych, bo funduszu żelaznego Tow. nie posiada dotąd prawie wcale. A choć w miarę powstawania coraz nowych urządzeń ofiarność wzrastała, nie była ona jednak tak wielką, aby po za zaspokojeniem bieżących potrzeb można było coś ująć na fundusz żelazny. Nie idzie jednak za tem, aby zapoczątkowania w tym kierunku nie było zupełnie. Owszem przykład inicyatorów Tow. zachęca ludzi ofiarnych. I tak powstaje na Pradze fundacya im. małżonków Mańkowskich zamożnych ziemian z Podola, którzy wznoszą dla synów niezamożnych obywateli przedmieścia Pragi dom zarobkowy kosztem 250,000 rb., uposażają go sumą 160,000 rb. ulokowaną na pewnych hipotekach miejskich i oddają tę humanitarną instytucyę pod zarząd Tow. Podobnież ks. prałat Siemiec swój wzorowy dom zarobkowy dla chłopców z Powiśla zasobnie uposażony oddaje pod opiekę Tow.

Widzimy więc, że są zapoczątkowania, mające na celu zagwarantowanie trwałego bytu instytucyom, niezależnie od zmiennej i nigdy nie dającej się przewidzieć i obliczeć ofiarności i dowolnej ze strony społeczeństwa. Obecnie od 2 lat istnieje i coraz lepiej rozwija się i działalność swą sprawniejszą i doskonalszą czyni to dom zarobkowy przy ulicy Czerniakowskiej, urządzony na sposób fabryczny, którego zadaniem jest dostarczanie materyalnego zasiłku dla tych instytucyi, do których Tow. zmuszone jest dokładać. Ale zanim przejdę do szczegółowego opisu tego wielkiego warsztatu, jakim jest dom zarobkowy przy ulicy Czerniakowskiej, muszę zapoznać czytelnika z rozmaitego rodzaju typami urządzeń jego.

Tow. ma na celu zapobieganie ulicznemu żebractwu musi więc troszczyć się o danie zarobku tym, którzy są pracy pozbawieni, tworzy więc domy zarobkowe, w których biedak



Ś. P. SIOSTRA BRONISŁAWA SZPĄDROWSKA,

ZAŁOŻYCIELKA ZAKŁADU.

zapracowuje znów tyle, aby z pewnym nadatkiem mógł zaspokoić swe potrzeby, które znów zaspakajają inne instytucye Tow., takie jak: tanie jadłodajnie, przytułki noclegowe i kąpiele ludowe. Tow. zwalcza nietylko żebractwo dorosłych ale i pauperyzm, w tym celu tworzy lub pod swą opiekę przygarnia domy zarobkowe dla dzieci obojga płci.

Przejdźmy po kolei każdy z typów tych urządzeń. Weźmy przytułki noclegowe: owe dachy chroniące od mrozu, cyrkułu i t. p. przyjemności bezdomną, ostateczną nędzę i występek. Przytułki noclegowe znajdują się w sąsiedztwie kuchni Tow., niektóre z nich przez dzień służą za pracownie, gdyż są zarazem domami zarobkowymi.

Urządzenie takich przytułków jest arcy pierwotne. Sądzę, że nawet Dyogenes nieznalazłby w nich rzeczy zbytecznych. Gdy się wchodzi w ich progi przychodzi na myśl, jak wielka mocarka Nędza umie redukować do minimum potrzeby ludzkie. Dla wybrańców losu, którzy w dzisiejszych czasach w tak subtelnie wyrafinowany sposób umieją mnożyć swoje potrzeby, zwiedzenie przytułków noclegowych warszawskich mogłoby się stać wielką anti-sybarycką lekcyą poglądową. Co za urządzenie jest w tych hotelach dla nędzarzy! Oprócz pieca i drewnianych pryczy, ustawionych w równe rzędy, blizko siebie, nic tam niema. Dawniej, gdy przytułki były zarządzane przez władze rządowe były w nich sienniki, ale te, w krótkim czasie, były tak stoczone przez robactwo, że potem strażacy widłami z zachowaniem pewnych środków ostrożności, zabierali je na strażackie wozy wywozili na Saską Kępę i tam palili. Obecnie przy zupełnym braku jakiejkolwiek pościeli możliwem się stało utrzymanie przytułków w stanie czystości. Sale są myte 1 raz w tygodniu i przewietrzane dobrze. Niektóre z nich, np. przytułek na Pradze pod nr. 9, na ulicy Petersburskiej, są oświetlone gazem. Przy przytułku istnieje herbaciarnia. Przy okienku w takiej herbaciarni „gość" płacący 4 kop. otrzymuje markę i za nią dostaje kubek półkwartowy herbaty, pół funta chleba i prawo wyciągnięcia swych kości na pryczy w ciągu nocy. Przytułki funkcyonują od godziny 8 i pół do 7-ej rano. O 7-ej sale się wypróżniają, zamiatają, wietrzą i niektóre z nich zamieniają się w domy zarobkowe. Część znaczną pracowników stanowią goście z przytułku. Znaczny jednak kontygens klijentów przytułków noclegowych stanowią żebracy, włóczęgi, pijacy nałogowi i rzezimieszki. Z racyi tych ostatnich przytułki noclegowe są często nawiedzane przez policyę, która nieraz urządza w nich obławy i zabiera po kilkudziesięciu „gości" na raz.

W przytułkach jest przeważnie element napływowy i zmienny, są jednak i starzy bywalcy. W jednym z nich zdarzyło mi się widzieć „zasobną nędzę", trochę gałganów i pościeli wszystko to biedne, ale uderzające czystością, własność jakiejś trzeźwej, oszczędnej starowiny, która lat kilka mieszka w jednym przytułku i zarabia w jednym domu zarobkowym. Względy pierwotnej hygieny są w przytułkach zachowane. Sale są często przewietrzane, podłogi i okna również; kotły w których gotują herbatę i kubki czyściutkie. Nad każdym przytułkiem ma pieczę dozorca, zwykle człowiek żonaty. Pensya takiego dozorcy wynosi 15 rb. plus, światło, mieszkanie i opał.

Cóżby tu dodać jeszcze do opisu, chyba to, że sale mężczyzn są oddzielone od sal w których się mieszczą kobiety i dzieci. I jeszcze jeden rys świadczący o humanitarności instytucyi. Dzieci są zwalniane od opłaty. Biedacy dla których opłata 2 kop. za nocleg była za wielką otrzymują 3 dniowy nocleg darmo wraz z kolacyą. — Liczba uczęszczających do przytułków jest większa w zimie niż w lecie. Przytułki są rozmieszczone jak np. 1) na Pradze, na ulicy Petersburskiej № 5; 2) na Czerniakowskiej № 89; 3) na Bonifraterskiej Nr. 16; 4) na Placu Broni Nr. 62.

Znaczne koszty Tow. poniosło budując przytułek nowy na ulicy Bonifraterskiej, przy gruntownej restauracyi przytułku na Placu Broni, gdzie przytułkowi zagrażał grzyb drzewny oraz przy nadbudowie drugiego piętra na Pradze. Tym potrzebom przyszły z pomocą specyalne ofiary w tem najpoważniejszą ofiarodawczynią była p. Emilia Rau, która złożyła sumę 10,000 rb.

St. Poraj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak postępować aby być zdrowym.

W razie naglącej potrzeby człowiek zdrowy może pracować ośmnaście godzin dziennie: w chwilach przygotowania się do egzaminów, pisania ważnej rozprawy, prowadzenia jakiegoś procesu i t. p. Lecz ktoby chciał przez całe życie lub choćby przez rok jeden biedz z takiem natężeniem, musi, wcześniej czy później, wyczerpać się i stanąć. Pragnąc zwyciężyć w zapasach z życiem należy od początku zachować równe, miarowe tempo, aby w decydującej chwili starczyło siły i energii do ostatecznego skoku.

Dla każdej jednostki istnieją warunki, w których może dopełnić najwyższą ilość i najlepszą jakość roboty; każda jednostka powinna poznać i zastosować te warunki. Osoba nerwowa, łatwo męcząca się, nie może żyć tak, jak inna, flegmatyczna, o charakterze zrównoważonym; jednakowo pracując nie osięgną nigdy jednakowego rezultatu, nie powinny nigdy przebywać w warunkach jednakich.

Nic *nigdy* nie zyskamy a stracimy wiele, zmuszając wszystkich do pracy na jedną modłę, podług jednego ustanowionego z góry programu.

Niektórzy psychologowie twierdzą, że trudno jest ściśle rozróżnić ciało od ducha. Te dwie istoty są tak związane z sobą, że nie można oddziaływać na jedną bez oddziaływania na drugą — i jeżeli mówimy o „stanach duszy" powinniśmy również mówić o „stanach ciała".

Najzwyklejsza myśl oddziałuje na ciało chociaż często nie dostrzegamy tego. Jeżeli np. będziemy trzymali w obydwóch dłoniach termometry i z całem natężeniem myśli zwrócimy specyalną uwagę na prawą rękę, wówczas termometr w tej ręce znajdujący się, zacznie wskazywać temperaturę coraz wyższą, wskutek wywołanego przez myśl naszą szybszego obiegu krwi w danem miejscu. Jeżeli zamierzamy biedz, natychmiast ośrodki nerwowe napędzają nam krew do nóg; jeżeli głód nam dokucza, a spostrzeżemy kawałek apetycznego mięsa, wszystkie organy trawienia są poruszone i przygotowują się do przyjęcia spodziewanego posiłku.

Wpływ myśli na organizm ma wielkie znaczenie. Zdarzają się wypadki, że ktoś doświadcza silnego bólu serca pochodzącego z przyczyn żołądkowych; wyobraża sobie jednak, że jego serce jest chore, zaczyna się niem zajmować, martwić, nie może sypiać, źle trawi, wreszcie istotnie zapada na serce. Lekarze potwierdzają niejednokrotnie podobne zdarzenia.

System nerwowy człowieka w zetknieciu z życiem nowoczesnem, stał się wrażliwszym, delikatniejszym. Intensywność pracy, możliwa w normalnych warunkach, psuje nasz organizm, podkopany szałem naprężenia nerwów. Lecz, tak jak pewne stany psychiczne podkopują siły ciała, tak również wrażenia zdrowe zdolne są je wzmacniać, wynagradzając krzywdę przez dany stan psychiczny wywołaną. Dobre postanowienia nie wystarczają do zwalczenia dręczącego uczucia; należy podjąć poważną przedmiotową kuracyę, zapełniając przedewszystkiem dzień zatrudnieniami zajmującemi i hygienicznemi, tak aby owe udręczenie nie miało niemal dostępu do pamięci.

Przyzwyczajenie mówienia o własnych bólach z innymi chorymi i wogóle z kimkolwiek, jest niesłychanie szkodliwe: im więcej się mówi o swoich dolegliwościach, im więcej się o nich myśli, tym trudniej je usunąć.

Myśli nasze, stanowią, narówni z ciałem, nieodłączną cząstkę naszej istoty. Kto uporczywie podtrzymuje chore myśli, usuwa możliwość zachowania zdrowia, zadając niemal gwałt wszystkim prawom własnej natury.

Stwierdzoną jest rzeczą, że w wojsku pobitem i zmuszonem do odwrotu, liczba zmarłych jest stokroć większa, niż w armii kroczącej w zwycięzkim pochodzie. Zgnębienie i depressya wywołane porażką, zmniejszają siłę organicznej odporności pojedynczych żołnierzy, czyniąc ich podatnymi do wszelakich chorób.

Najlepszym sposobem leczenia bólów, często imaginacyjnych, jest zmuszanie pamięci do zdrowych myśli. Wypędzić siłą myśl z pamięci, nie jest rzeczą możliwą, lecz ona sama odleci, gdy ją stale zastępować będziemy inną, weselszą i zdrowszą.

Niesłychanie zalecanemi są codzienne kąpiele, nie tyle dla zachowania czystości ciała, bo w tym celu raz w tygodniu kąpiel mogłaby wystarczyć, ile dla psychologicznych korzyści, osiąganych przez kąpiel. Kiedy ciało upada ze zmęczenia, ciepła kąpiel dodaje mu energii, łagodzi bieg myśli, rozjaśnia światopogląd, podnieca nerwy podskórne, daje pewne poczucie dobrobytu, słowem, choć w pewnym stopniu, daje odczuć *radość życia* „la joie de vivre!".

Umiarkowany ruch niezbędnym jest również dla wszystkich, szczególniej zaś dla ludzi, którzy jedzą dużo, pracują w pokojach źle wentylowanych, mają skłonności do zaduszeń, bólów głowy, ponurych nastrojów i t. p. Bardzo mała liczba ludzi nie potrzebuje całkiem ruchu.

Jednakże, ruch nie powinien być nadmiernym. Wiele osób rujnuje zdrowie przez nadużywanie ruchu, który wyczerpuje energię nerwową. Wogóle ludziom zdrowym, mieszkającym w mieście, zatrudnionym większą część dnia powinna wystarczyć następująca ilość ruchu: Pięć minut dziennie ćwiczeń muskularnych które mogą być robione we własnym pokoju bez żadnych specyalnych przyrządów; w ciągu dnia krótkie przechadzki krokiem lekkim, z głębokiem wdychaniem powietrza; najmniej jeden dzień w ciągu tygodnia bezwzględnego odpoczynku od wszelkiej pracy, z przeznaczeniem go na zabawy, rozrywki i t. p. Podobny tryb życia jest niezbędnym zarówno dla ciała jak dla ducha.

Kto nie odpoczywa bezwzględnie przynajmniej jednego dnia na tydzień, pozbawia się możności pracy prawdziwie pożytecznej, ponieważ umysł nie jest w stanie zajmować się bezustannie jednym przedmiotem z natężeniem, uwagą i dobrym rezultatem. Przykuwając go do pracy nieprzerwanej, człowiek robi z siebie maszynę, poświęca własną indywidualność i traci najlepszą cząstkę swej istoty.

Podług art. z „The World's Work"
opracowała

W. Zarembina.

Z Koła samopomocy przemysłowej.

W ubiegłym tygodniu odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie tego stowarzyszenia. Koło samopomocy, którego działalność polega na popieraniu przemysłu krajowego i wyrugowaniu obcych, niesympatycznych nam wyrobów, zajęło się przedewszystkiem zbieraniem informacyi; okazało się bowiem, że samo uświadamianie ogółu, co do obowiązku popierania wytwórczości krajowej, bez pewnych ściślejszych wskazówek, jest zupełnie niewystarczającem. Przy najlepszych bowiem chęciach kupujący nie są w stanie oryentować się w towarach i rozróżniać wyroby krajowe od zagranicznych, a prawdomówności sprzedających nie zawsze ufać można.

Zbieranie materyału informacyjnego nie jest łatwem zadaniem, produkcya nasza bowiem zmuszona liczyć się z uprzedzeniami większości kupujących, często ukrywa wstydliwie swe pochodzenie krajowe, maskując je obcymi napisami. Członkowie Koła samopomocy odszukali wiele takich faktów, a odsłonięcie ich powinnoby doszczętnie wykorzenić u naszego ogółu przesąd, jakoby wyroby zagraniczne przewyższały jakością krajowe. Jeżeli bowiem towar ubarwiony obcym napisem pokup stały znajduje, to trudno te powodzenia przypisywać jedynie hypnozie, którą ten napis wywiera, ale trzeba wierzyć, że jego gatunek jest zupełnie zadawalający.

Przytoczone powyżej fakty stanowią miernik nastroju publiczności naszej, stale objawiający nieufność do krajowej produkcyi, i łatwo pojąć, że wobec tego nastroju tym śmielej kursuje u nas wszelki towar zagraniczny, dobry i zły, sympatyczny lub antypatyczny. Uświadamianie szerokiego ogółu w tych kwestyach jest rzeczą niezmiernej wagi, co uznając, Koło postanowiło zakres swej działalności rozszerzyć i wciągnąć do niej prowincyę, w większej niż dotąd mierze. W tym celu opracowano program a po dwukrotnem odczytaniu, poddano go do rozważenia członkom stowarzyszenia. Po krótkiej dyskusyi program przyjęto, poczem postanowiono rozesłać go w większej ilości do sympatyków Koła na prowincyi.

Drugim punktem porządku obrad był projekt Koła, założenia sklepu współdzielczego, w którym sprzedawanoby wyłącznie towar krajowy. Sklep taki stanowiłby niejako poglądowe objaśnienie dla tych, którzy pragną popierać wyroby krajowe, nie wiedzą, gdzie ich szukać. Zarząd Koła, jak i biuro informacyjne w Stow. Techników zarzucone są temi pytaniami, na które jednakże, nie zawsze zadawalniających mogą udzielić wskazówek. Myśl założenia sklepu własnego, któryby stanowił wykładnik idei Koła, przyjęto na ogół bardzo życzliwie, chociaż byli i oponenci. W dyskusyi, która się na ten temat rozwinęła, wyłonił się wniosek pokrewny w założeniu, lecz w sposobie wykonania odmienny. Projekt polegał mianowicie na tem, żeby Koło samopocy, zjednawszy dla swej działalności pewną ilość kupców, zobowiązało ich do sprzedawania wyrobów wyłącznie krajowych, z obietnicą popierania tych firm przez swoją agitacyjną komisyę.

Wnioskodawca, p. Ettinger uzasadniał swój projekt przypomnieniem, że Koło postanowiło wciągnąć świat kupiecki w swoją akcyę, twierdził wreszcie, że ten zamiar szybciej przeprowadzonym będzie, niż założenie nowego przedsiębiorstwa. Ogólne zebranie, większością głosów, przechyliło się jednakże na stronę inicyatorów sklepu, nie żywiąc widocznie wielkiej nadziei, co do zjednania kupców dla swych idei.

Projekt założenia sklepu współdzielczego w zasadzie przyjęto, kilkadziesiąt deklaracyi na udziały podpisano, a dyskusya toczyła się następnie o kwestye organizacyi przedsiębiorstwa, co zapewne omawianem będzie na zebraniach specyalnej komisyi w tym celu powołanej. Wobec tego, że na założenie sklepu jest potrzeba co najmniej 5,000 rb. pożądanem jest, żeby wszyscy, z celami Koła sympatyzujący, (a takich, sądzę, znajdzie się bardzo wielu), agitowali na rzecz projektu i zjednywali mu udziałowych członków, jeden udział wynosić ma rubli 10, kwota to dla każdego dostępna, i warto przyczynić się tak tanim kosztem do dobrej sprawy. Udział w stowarzyszeniu współdzielczem darowizną nie jest, a nawet zyski przynieść może. Deklaracye na udziały zwracać należy do Tow. Popierania Przemysłu, (sekcyi Koła samopomocy), Chmielna Nr. 13.

Zofia Bielicka.

Od Tow. Ogrodniczego otrzymaliśmy następujące sprawozdanie:

Pod teren zagonków dla dzieci w r. b. ofiarowali bezinteresownie place: baron L. Kronenberg przy ul. Jerozolimskiej, p. Lipiński przy ul. Koszykowej i p. Szmajke przy ul. Polnej.

Zagonków urządzono 600, przestrzeni 24 ł. kw. każdy, na które zapisało się 650 dzieci, w tem chłopców 400, dziewcząt zaś 250. W tej liczbie dzieci zamożniejszych rodziców było 130, reszta zaś rekrutowała się z dzieci rzemieślników, robotników, z ochron, wreszcie z dzieci więźniów. Stosownie do zamożności rodziców wydzierżawiono pod uprawę: 151 zagonków po rb. 2, 173 po rb. 1, 176 w cenie od 20 do 50 kop., 100 zaś rozdano bezpłatnie. Opłata jest pobierana dla zasady, by dzieci czuły się na swej własności.

Dzieci otrzymały na czas trwania pracy od 14 kwietnia do 15 września stosowne narzędzia, jako to: szpadle, grabie, motyczki, konewki, oraz nasiona i flance. Rad i wskazówek fachowych udzielało trzech stałych, płatnych ogrodników. Szereg stosownych pogadanek wygłosiły bezinteresownie znane na polu wychowania panie: Weryho-Radziwiłłowiczowa, Aniela Szycówna oraz p. Bieńkiewiczówna kilkakrotnie. Płatne pogadanki miewał p. Wojciechowski, ogrodnik.

Poważną przeszkodą na drodze szerzenia tak pożytecznej działalności jest z jednej strony brak funduszów, z drugiej zaś strony brak chętnych osób do współudziału w tej drobiazgowej lecz jednocześnie wdzięcznej pracy. Z grona pań-opiekunek na zagonkach wiele pracy i czasu poświęciły szczególnie pp.: J. Chodecka, M. Gabszewiczowa i St. Kronenbergowa.

Chwila bieżąca.

— Zniesienie stanu wojennego pociągnęło za sobą zwolnienie z wygnania zesłańców z Królestwa Polskiego. Jedni z nich powrócą do kraju, inni otrzymali prawo wyboru miejsca pobytu w różnych miejscowościach państwa, poza granicami Królestwa Polskiego.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zbiera materyał, o stanie i nastroju miejscowości, w których jest obecnie stan wojenny. Ma to mieć związek z zamiarem zniesienia stanu wojennego w całem państwie.

— „Nowoje Wremia“ zaznacza pogłoskę, że ustępuje minister sprawiedliwości, Szczegłowitow, miejsce jego ma zająć podobno senator Garilin. Sekretarz stanu Timroth ma być mianowany wice-ministrem komunikacyi. Miejsce pomocnika ober-prokuratora Synodu Rogowicza ma objąć naczelnik wydziału w kancelaryi Dumy Scheln.

— Wobec ciągłych skarg zarządów miejskich na uciążliwość utrzymania kosztem miasta policyi, ministeryum zwróciło się o wyjaśnienie do Senatu, który orzekł, że wydatki na utrzymanie i uzbrojenie policyi, powinny bezwarunkowo ponosić miasta.

— Gazeta „Birżewyja Wiedomosti“ donosi, że wślad za dymisyą 13-tu admirałów, ma nastąpić wkrótce dymisya 63 generałów z armii lądowej.

— Organ ruchu etycznego „Czystość“, wychodzący dotychczas co dwa tygodnie, zamienił się na tygodnik, który wychodzić będzie nadal w tej samej objętości i formacie, pod redakcyą dotychczasowego kierownika d-ra Augustyna Wróblewskiego.

— W magistracie warszawskim odbyła się licytacya na dostawę granitu na bruki na przeciąg lat trzech. Koszt kostek granitowych wyniesie rb. 450.000.

— Wydział dobroczynny magistratu dokonywa szacowania nieruchomości zakładów dobroczynnych w celu określenia ich wartości.

— Zawiązano w Warszawie syndykat rybny. Ceny ryb, sprowadzanych przeważnie z Bessarabii i częściowo z Astrachania, których pud kosztował dotychczas rubli 2 kop. 50, syndykat podniósł do rubli 5.

— „Haint“ donosi, że władze wyższe poleciły zamknąć niedawno zalegalizowaną organizacyę rabinistyczną ortodoksyjną „Zbór Izraela“, wraz ze wszystkiemi oddziałami.

— Centralne Towarzystwo rolnicze otrzymało dwa poważne legaty, które staną się kamieniem węgielnym, położonym przez nasze ziemiaństwo pod średnią szkołę rolniczą. Mianowicie ś. p. Seweryn Miniszewski, właściciel dóbr Rosocha zapisał na ten cel rubli 40.000, a ś. p. Oktawian Juljusz Łuczyński, właściciel dóbr Rzeczyca pod Kłomnicami, dom i plac w Częstochowie.

— W Łodzi odbyło się poświęcenie pawilonu ortopedyczno-gimnastycznego w szpitalu Maryi-Anny dla dzieci. Pawilon urządzony według ostatnich wymagań wiedzy, posiada gabinet rentgenowski.

— Ospa, która ukazała się we wsi Krogulce, gm. Łagiewniki, dzięki przedsięwziętym przez władze administracyjno-lekarskim środkom zaradczym ustała. Wypadków śmiertelnych nie było.

— W Wrocinowicach, w pow. Miechowskim, zmarł ś. p. ks. Piotr Kozakowski, proboszcz miejscowy, przeżywszy lat 68.

— W Wilnie zmarł ś. p. d-r Wacław Zajączkowski, przeżywszy lat 31.

Treść numeru:

OD ADMINISTRACYI.

Upraszamy Sz. Prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok 1909.

W celu uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma prosimy przekazy pieniężne adresować **wprost do administracyi „Bluszczu“ Nowy-Świat 41.**

Do niniejszego numeru dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, cennik gier towarzyskich Juliana Millera.

Lekarz-Dentysta A. ZAWADZKI

Warszawa, Zielna 7, róg Złotej Telefon 184-47. *Przyjmuje od 10—2 i od 3 do 5½.*

Odznaczony medalem złotym na Wystawie „Dziecko" w Wilnie

Zakład Gimnastyki Szwedzkiej leczniczej, pedagogicznej i masażu

HELENY KUCZALSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 74.

Wyprzedaż Doroczna!! Wielki Wybór

Okryć i kostyumów damskich.
akietów, saków futrzanych
Spódnic krawieckich.
Bluzek strojnych, skromnych,

Halek wełnianych, jedwabnych
Parasoli. — Stroi zakopiańskich
Galanteryi futrzanej
Kołnierzy, szali, mufek, serdaków.

„Magazyn Francuski" Marszałkowska 152 (przy Królewskiej) tel. 28.97.

Życzącym udziela się kredytu.

Zakład ogrodniczy

JULJANA KUSZEWSKIEGO

63 Marszałkowska 63, tel. 113—22.

Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieńce, ślubne wiązanki i t. p. nadzwyczaj tanio. **Uprasza się uważać na firmowe znaki.**

967 ***Filii nie posiadam.***

Magazyn konfekcyi damskiej **„IZABELLA"**

Marszałkowska № 86, róg Żórawiej

1090 Telefonu № 129-65.

Poleca w wielkim wyborze suknie, szlafroki, bluzki, matinki, halki i bieliznę damską, od najwykwintniejszych, do najskromniejszych, poczynając od ceny: bluzki jedwabnej 3 rb. 50 kop. spódn. wierzchniej 4 rb. i t. p.

ZAKŁAD FRYZJERSKI **Roman Prochowski**



954 **Sienna I, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.**

Radykalne leczenie rozdwajania się włosów. Farbowanie na wszystkie kolory. Artystyczne, najpiękniejsze, należyte **postiches bouffants. Transformations** sceniczne i salonowe według najpierwszych modeli paryskich. Wytworne czesanie.

Jan Malinowski

Obuwie damskie i męskie

Wytworne sezonowe obuwie gotowe i według miary, normujące wadliwe kształty nogi. Trwałość i dokładność wykończenia. ***Ceny przystępne.***

1092 Warszawa, ulica Chmielna 14.

Magazyn Konfekcyi Damskiej

E. Unierzyski, Chmielna 3.

Poleca: Bluzki, Halki, Szlafroki, Spódnice i t. p. od skromnych do b. strojnych. Przyj-
13 muje obstalunki. Pracownia przy magazynie. ***Ceny przystępne.***

Magazyn konfekcji damskiej **Zofii Czarnockiej**

POLECA:

Ogromny wybór Bluzek, Matinek, Szlafroków, Halek oraz sukien gotowych i na miarę—od skromnych do najwykwintniejszych. Wytworne modele, dokładność i ceny przystępne. **Specjalność** Bluzki dla osób otyłych.

Marszałkowska 91. — Warszawa.

Telefon 192.07. 1094



Nowość w Kosmetyce 1120

Krem Japoński **„BANZAJ"**

Działa znakomicie na wybielenie twarzy i szyi, usuwa żółte plamy i pręgi na szyi, oraz zmarszczki i piegi.

ST. STANISZEWSKI.

Hortensya 7, Warszawa

Na Galicyę przedstawicielem Kremu japońskiego „BANZAJ": **E. Pawłowski, ul. Sykstuska № 43A.**

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach higieniczno-kosmetycznych otworzyła **Gabinet Kosmetyczny**

w Warszawie, Warecka 5 m. 4, od 11-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej.

1074

Najlepsze środki udelikatniające i wybielające skórę są 907



Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Załatwia pogrzeby

ekshumacye, przewożenia zwłok,

Trumny, wieńce, ubiory pośmiertne, suknie, kapelusze, krepa. Artystycznie wykonywa **fotografje** na porcelanie do pomników wiecznie trwałe.

Z. Fijałkowski

Senatorska 26, telefon 33.32
Marszałkowska 62, telefon 54.84.
Firma egzystuje od 1878 r.

Mieszkanie właściciela w tym domu.

MAISON MAX

Wielki wybór kapeluszy według najpierwszych modeli Paryskich. Fantazyjne mufki, woalki, ubranka głowy balowe, kokardy, pióra, szale automobilowe. *Gust wytworny. Ceny przystępne.*

1

Warszawa. Szpitalna 8.

BIURO TECHNICZNE „ROLL"

INŻYNIERÓW

M. Grzybowskiego i J. Korbowskiego

w Warszawie, Wierzbowa 8.

Z rozpoczęciem sezonu przedstawień kinematograficznych podajemy do wiadomości, że posiadamy na składzie obrazy do wynajęcia które dobrem estetycznem mogą zadowolnić najwybredniejszych klientów. Urządzamy kinematografy, stacje elektryczne, demonitrujemy obrazy w salach do zabaw publicznych, w teatrach i cyrkach z czem polecamy się łaskawym względom naszych klientów.

Przyjmujemy przedpłatę na dwu-tygodnik „Sine-Fono".



Marka zatwierdzona.

Crème Simon

Paryż 10

Żądajcie tylko z naszą prawdziwą marką.

Najwyższa marka pośród wszelkich Kremów piękności.

Bez konkurencyi.

Służy do wydelikacenia cery, nadania białości i matu aksamitu skórze twarzy i rąk.



J. Simon. — Paryż

Puder Simon i Mydło Simon.

W sprzedaży detalicznej u fryzyerów w perfumeryach i aptekach.

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** Warszawa, Czysta 2
Telefon 3103.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti. 935

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1030

Księgarnia

GEBETHNERA i WOLFFA

otrzymała na skład główny:

Gawalewicz M. **Dwie baśnie. I Synowie Laokona** (ze snów na jawie).	1—
II Jak się głupi Janek kochał (wierutna bajka)	—75
Gomulicki W. **Zakazane**	1—
Grubiński W. **Pijani**. Dramat w 4-ch aktach	—75
Uczta Baltazara-Opowieść	1—
Tetmajer-Przerwa Kazimierz. **Na Skalnem Podhalu tom III**	
Nowaczyński A. N. **Starościc ukarany czyli niedole Zoila**. Tragikomedya, z czasów Stanisława Augusta. W czterech aktach	1—
Rapacki Wincenty (Syn). **Humoreski**. Z rysunkami Józefa Rapackiego	—75
„Żona pożyczona“. Humoreska. Tłom. przez Z. G.	—50
Kuszell W. **Kapitał i ziemia**	—75
Gorkij Andrejew-Korolenko. **Godziny więzienne**. Zakazane utwory Gorskiego, Andrejewa i Korolenki. Przełożył Józef Mondschein	—75
Historja Rewolucyi polskiej w roku 1794. Z przedmową Wiktora Gomulickiego 2 tomy	1.50
Lemański J. **Nowenna** czyli dziewięćdziesiąt dziewięć dytyrambów o szczęściu	—75
Loti P. **Rozczarowanie.** Powieść z życia współczesnych haremów tureckich. Przekład M. Łaganowskiej.	1.20
Niemojewski A. **Epoka eunuchów** nad wodami rzeki Idiglat	—75
Hoffman E. T. A. **Złoty garnek.** Bajka nowożytnych czasów. Przekład Jana Kleczyńskiego	—75
Dehlke P. **Opowiadania buddyjskie.** Z niemieckiego oryginału przełożył Wojciech Szukiewicz	—75
Chantepleure G. **Przygoda panny Heni**. Nowela Przekład z francuskiego Zof... Sok...	—30
Adams M. **Wyznania kobiety**. Romans spolszczony przez Gustawę Gawalewiczównę 2 tomy	—80
Lange A. **Zbrodnia**	—75
Różycki Z. **Serdeczna skarga**. Poezje. Serja VI	—75
Sigurd (A Hedenstierna) **Donna Elwira** i inne humoreski. Z oryginału szwedzkiego przełożył Konstanty Bukowski	1—
Szukiewicz W. **Odrodzenie etyczne** (z rozmyślań idealisty o rzeczach realnych)	—75
Uryasz A. **Fragmenty**	—75
Winawer B. **Notatnik Szymona de Geldern**	—75
Vorst Van **Robotnice W Stanach Zjednoczonych**. Z przedmową prezydenta Roosevelta. Przekład J. P.	1—
Sawienkowowa Z. **Lata krzywdy**. (wspomnienia matki). Z rosyjskiego przełożył E. Słoński	—75
„Komplet nowości wybitnych autorów“ 20 tomów	6—
„ „ „ „ „ w opr.	8—

(Do nabycia we wszystkich księgarniach).

CO DAĆ DZIECIOM NA GWIAZDKĘ? 30

NAJLEPIEJ

Ładną i zajmującą

KSIĄŻKĘ

Wydania M. ARCTA

w WARSZAWIE

Nowy-Świat Nr. 53 róg Wareckiej

WIELKI KATALOG

ilustrowany w kolorowej okładce

DARMO

Pracownia

Oliny Zielińskiej

Piękna № 18.

Poleca: Szanownym Paniom wykwintne roboty—sukien balowych, wizytowych i kostiumów po przystępnej cenie. **Żurnale Paryskie.**

946





Największa fabryka gorsetów

„Aurelja“

Pierwszej w kraju

Mistrzyni Akademji Paryskiej

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

KRAWIEC DAMSKI

Józef Antosiewicz

Wspólna № 16.

Były wieloletni krojczy firmy 25

„B. Wojcieszko“

wykonywa tanio starannie okrycia futra kostiumy oraz wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące **krój angielski**.

!! Bez blagi !! 8

Plagato

najlepszy środek na wytępienie robactwa. Wyrób krajowy. Żądać wszędzie. Reprezentacya L. Spiess i Syn, Marszałkowska 140.

KALENDARZYK Kieszonkowy na rok

1909 – z mapką Królestwa Polskiego, planem m. Warszawy i rozkładem miejsc teatrów Warszawskich. Cena 5 kop. pocztą 8 k.—za 12 egz. 38 k. pocz. 50 k. — za 100 egz. 2.80 k. pocztą 3.15 kop. — Nakład **Pl. Reussnera Złota 6**, Warszawa. 16

---

922 **Dr. W. Zakrzewski**

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Władysław Schoenborn

LEKARZ-DENTYSTA

Korony złote, zęby sztuczne bez podniebienia.

Nowy-Świat 36, *telefonu 67-27*

przyjmuje od 9—2 i od 4—7 pp.

Hygieniczny **„Puder Płynny Paryżanek“**

Labor. Paryskiego dezynfekuje i udelikatnia cerę. Skład główny: Warszawa Kremky (perfumerya Siou) Marszałkowska 116. 1117

Wyłącznie dla prenumeratorów „BLUSZCZU“

znana powieść historyczna **Deotymy** (Jadwigi Łuszczewskiej)

Branki w Jassyrze

w sześciu tomach

wydana na pięknym papierze, w dotychczasowej cenie księgarskiej rb. **6,** prenumeratorom naszego pisma sprzedawana będzie po rb. **2** kop. **25** za **całość w sześciu tomach.**

Koszta przesyłki pocztowej kop. 70, za zaliczeniem kop. 80.

Pieniądze i zamówienia adresować do ***Administracyi „Bluszczu“.***

Schronienie biednych Szwaczek

Otworzyło pracownie sukien damskich, bielizny, oraz haftu białego. Wszelkie obstalunki wykonywa sumiennie po cenach umiarkowanych. Prosi o łask. względy szanow. Klijenteli **Włodzimierska Nr. 9 m. 8.**

Magazyn Mód i Konfekcyi Damskiej 18

Jadwigi Preuss

w Warszawie, Chmielna № 9.

Poleca duży wybór nowości sozonowych w zakres mód i konfekcyi damskiej wchodzących: **Kapelusze, bluzki, szlafroki i halki.**

PO CENACH NIZKICH.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.